

DZIENNIK OPINII

— krytyka polityczna

To ja, Malala

To ja, Malala

- [Czytaj dalej](#)

Christina Lamb, Malala Yousafzai , 10.10.2014

[Tweet](#)



[Okładka książki "To ja, Malala"](#)

„Która to Malala?” – spytał. Nikt się nie odezwał, ale kilkoro dziewcząt na mnie spojrzęło. Tylko ja siedziałam z odsłoniętą twarzą. Wtedy podniósł czarny pistolet.

zdjecie_glowna



[Okładka książki "To ja, Malala"](#)

Christina Lamb, Malala Yousafzai

off

„Która to Malala?” – spytał. Nikt się nie odezwał, ale kilkoro dziewcząt na mnie spojrzęło. Tylko ja siedziałam z odsłoniętą twarzą. Wtedy podniósł czarny pistolet.

Fragment książki „To ja, Malala”, autobiografii Malali Yousafzai, tegorocznej (wspólnie z Kailashem Satyarthi) laureatki Pokojowej Nagrody Nobla.

Pochodzę z kraju stworzonego o północy. Kiedy o mało nie umarłam, właśnie minęło południe. Rok temu, gdy miałam piętnaście lat, wyszłam z domu do szkoły i już nie wróciłam. Niewiele brakowało, a zginęłabym od talibskiej kuli, i nieprzytomną wywieziono mnie z Pakistanu. Niektórzy mówią, że nigdy nie wrócę do domu, ale ja wierzę, że tak. Rozłąka z ukochanym krajem to coś, czego nikomu nie życzę.

Dziś, ilekroć otwieram oczy rano, tęsknię za widokiem mojego dawnego pokoju pełnego znajomych rzeczy, rozrzuconych po podłodze ubrań i szkolnych nagród na półkach. Jestem w kraju oddalonym o pięć godzin lotu od mojego ukochanego Pakistanu i mojego domu w dolinie Swat. Lecz miejsce, w którym się znajduję, wyprzedza moją ojczyznę o setki lat. Są tu wszelkie możliwe wygody: z każdego kranu leci woda, wedle życzenia ciepła lub zimna, światło jest na pstryknięcie bez względu na porę nocy i dnia, nie trzeba lamp naftowych, a na kuchenkach można gotować bez biegania na bazar po butle gazowe. Tutaj wszystko jest tak nowoczesne, że można kupić nawet gotowy posiłek do samodzielnego podgrzania.

Gdy stoję przy oknie i wyglądam na zewnątrz, widzę wysokie budynki, długie drogi z pojazdami w równym szyku, schludne trawniki i żywopłoty oraz czyste chodniki, po których można chodzić. Przymykam oczy i na chwilę wracam do mojej doliny: ośnieżone góry, zielone pola i niebieskie rzeki pełne czystej wody – i moje serce uśmiecha się na widok ludzi ze Swatu. Przenoszę się myślami do szkoły, gdzie spotykam koleżanki i nauczycieli. Siadam obok mojej przyjaciółki Moniby, po czym gadamy i żartujemy, jakbyśmy gdzieś się stamtąd nie ruszyły.

A potem przypominam sobie, że jestem w Birmingham, w Anglii.

To był wtorek, dziewiąty października 2012 roku. Nie najlepsza pora, bo mieliśmy właśnie egzaminy, chociaż jako prymuska nie cierpiałam z tego powodu tak jak część moich koleżanek. Tamtego ranka zwyczajnie dotarłyśmy na błotnistą uliczkę opodal Hadzi Baba Road w oparach spalin barwnych ryksz, w których tłoczyło się po pięć, sześć dziewczynek. Odkąd nastały rządy talibów, ze szkoły zdjęto szyld, tak że zdobione mosiężne drzwi w białej ścianie nie zdradzały, co się za nimi kryje. Dla nas, dziewcząt, te drzwi były jak magiczny portal do naszego szczególnego świata. Po wejściu do środka zrywałyśmy szale z głów, tak jak wiatr rozwiewa chmury i robi przejście dla słońca, po czym na złamanie karku biegłyśmy na górę. U szczytu schodów widniał dziedziniec z drzwiami do wszystkich klas. Zrzucałyśmy plecaki i zbierałyśmy się na poranny apel pod gołym niebem, a następnie, zwrócone plecami do gór, stawałyśmy na baczność. Jedna z dziewcząt mówiła „Assaan basz!”, czyli „Spocznij!”, na co strzelałyśmy obcasami i odpowiadałyśmy „Allah!”. Potem wołała „Hoo sze yar!”, czyli „Baczność!”, a my ponownie strzelałyśmy obcasami. „Allah!”.

Szkołę założył mój ojciec, zanim się urodziłam, i na ścianie nad naszymi głowami widniał dumny napis „SZKOŁA KHUSHAL”, wymalowany białą i czerwoną farbą. Chodziłyśmy tam sześć razy w tygodniu, a że wtedy byłam w dziewiątej klasie, na lekcjach zakuwałyśmy równania chemiczne i gramatykę urdu, pisałyśmy angielskie wypracowania z morałami w stylu „Co nagle, to po diable” i rysowałyśmy wykresy krążenia krwi – większość moich koleżanek chciała zostać lekarkami. Trudno sobie wyobrazić, żeby komuś to przeszkadzało. Ale za murami znajdował się nie tylko zgiełk Mingory, głównego miasta Swatu, lecz również talibowie, zdaniem których dziewczynki w ogóle nie powinny chodzić do szkoły.

Tamten ranek rozpoczął się jak każdy inny, tylko nieco później niż zwykle. Trwały egzaminy, więc lekcje zaczynały się o dziewiątej zamiast o ósmej, i dobrze, bo nie lubię wstawać i nie obudzi mnie nawet pianie kogutów ani śpiewy muezinów. Najpierw przychodził ojciec. „Pora wstawać, *džani mun*”, mówił, co znaczy po persku „bratnia dusza”. Zawsze nazywał mnie tak z rana. „Jeszcze tylko parę minut, *aba*, proszę”, błagałam i wpełzałam głębiej pod kołdrę. Potem

przychodziła matka. „Piszo!” – wołała, co znaczy „kot”. Ona tak mnie nazywa. Wtedy docierało do mnie, która godzina, i krzyczałam: „Bhabi, spóźnię się!”. W naszej kulturze każdy mężczyzna jest twoim bratem, a kobieta siostrą. Tak myślimy o sobie nawzajem. Gdy mój ojciec po raz pierwszy przyprowadził żonę do szkoły, nauczyciele mówili o niej „żona mojego brata”, czyli *bhabi*. I tak zostało. Dziś wszyscy mówimy na nią *bhabi*.

Spałam w podłużnym pokoju od frontu, gdzie jedynymi meblami było łóżko i szafka kupione za pieniądze, które dostałam w nagrodę za kampanię na rzecz pokoju w naszej dolinie i praw dziewczynek do nauki. Na półkach stały złote plastikowe puchary i nagrody za najlepsze osiągnięcia w nauce. Tylko dwa razy nie zajęłam pierwszego miejsca – w obu przypadkach pobiła mnie Malka-e-Noor, moja klasowa rywalka. Postanowiłam, że to się więcej nie powtórzy.

Do szkoły miałam niedaleko i kiedyś chodziłam pieszo, ale od początku poprzedniego roku jeździliśmy rykszami, a wracaliśmy busem. Pięć minut drogi wzdłuż cuchnącego strumienia, obok billboardu z reklamą kliniki transplantacji włosów doktora Humayuna; żartowałyśmy, że był tam jeden z naszych łysych nauczycieli, bo nagle zaczęło mu co nieco kiełkować. Lubiłam jeździć busem, bo nie pociłam się tak jak podczas chodzenia, poza tym mogłam gadać z przyjaciółkami i plotkować z Usmanem Alim, kierowcą, którego nazywałyśmy *bhai dżan*, czyli bratem. Usman rozśmieszał nas zwiariowanymi historyjkami.

Zaczęłam jeździć busem, ponieważ mama się bała, jak chodziłam sama. Cały rok otrzymywaliśmy pogróżki – czasem w gazetach, czasem w listach lub na skrawkach papieru przekazywanych przez ludzi. Mama bała się o mnie, ale talibowie nigdy nie przyszli po dziewczynkę, więc ja bardziej martwiłam się o ojca, który wypowiadał się przeciwko nim. Jego bliskiemu przyjacielowi i działaczowi Zahidowi Khanowi w sierpniu strzelono w twarz, kiedy szedł na modlitwę, i wiedziałam, że ojciec często słyszy: „Uważaj, będziesz następny”.

Na naszą ulicę nie było bezpośredniego wjazdu, więc w drodze powrotnej wysiadałam z busa na ulicy koło strumienia, przechodziłam przez okratowaną bramę, a potem wędrowałam schodami na górę. Uważałam, że to idealne miejsce na zamach. Podobnie jak ojciec zawsze chodziłam z głową w chmurach: czasem na lekcjach błądziłam myślami i wyobrażałam sobie, że terrorysta wyskakuje zza węgła i strzela do mnie na tych schodach. Zastanawiałam się, co bym zrobiła. Może zdjęłabym buty i go walnęła? Ale zaraz dochodziłam do wniosku, że wtedy niczym bym się od niego nie różniła. Lepiej byłoby powiedzieć: „No dobra, strzelaj, ale najpierw mnie wysłuchaj. Złe postępujesz. Nic do ciebie nie mam. Ja tylko chcę, żeby każda dziewczynka mogła chodzić do szkoły”.

Nie bałam się, ale zaczęłam sprawdzać, czy brama na noc jest zamykana, i pytać Boga, co się dzieje z człowiekiem, kiedy umiera. O wszystkim rozmawiałam z Monibą. W dzieciństwie mieszkaliśmy na tej samej ulicy, przyjaźniłyśmy się od podstawówki i wszystkim się dzieliłyśmy: piosenkami Justina Biebera, filmami z serii *Zmierzch*, najlepszymi kremami rozjaśniającymi... Moniba marzyła, żeby zostać projektantką mody, ale wiedziała, że jej rodzina nigdy się na to nie zgodzi, więc opowiadała naokoło, że chce zostać lekarką.

Dziewczynkom w naszym społeczeństwie trudno zostać kimś innym niż nauczycielką czy lekarką, jeśli w ogóle mogą pracować. Ja byłam inna – nigdy nie ukrywałam, kiedy zmieniałam zdanie, i zamiast lekarzem chciałam zostać politykiem lub wynalazcą.

Moniba zawsze czuła, gdy coś się święciło. „Spokojnie”, mówiłam jej. „Talibowie nie czepiają się

dziewczynek”.

Gdy po lekcjach nadjechał bus, zbiegłyśmy po schodach. Przed wyjściem na zewnątrz wszystkie pozostałe dziewczynki zakryły głowy. Nazywamy takie pojazdy dyna: była to toyota townace z trzema równoległymi ławkami, dwiema po bokach i jedną pośrodku. Wewnątrz stłoczyło się dwadzieścioro dziewcząt i troje nauczycieli. Siedziałam po lewej stronie z Monibą i Szazią Ramzan z niższej klasy; przyciskałyśmy do siebie teczek z testami, plecaki położyłyśmy pod nogami. Resztę pamiętam jak przez mgłę. Kleiłyśmy się z upału, panowała duchota. Ochłodzenie coś nie chciało nadejść i tylko na odległych szczytach Hindukuszu widniała pokrywa śniegu. Z tyłu, gdzie siedziałyśmy, nie było okien, tylko łopoczące plastikowe płachty, zbyt pożółkłe i brudne, aby cokolwiek przez nie zobaczyć. Widziałyśmy tylko skrawek nieba i słońce – żółtą kulę dryfującą w kurzu, który wszystko pokrywał.

Przypominam sobie, że bus jak zawsze skręcił w prawo w wojskowym punkcie kontrolnym i minął opuszczone boisko do krykieta. Więcej nie pamiętam.

W snach o strzelaninie jestem w autobusie z tatą i on też zostaje ranny, a potem szukam go w tłumie mężczyzn. W rzeczywistości nagle nas zatrzymano. Na lewo znajdował się cały porośnięty trawą grobowiec Shera Muhammada Khana, ministra finansów pierwszego władcy Swatu, a na prawo – wytwórnia słodyczy. Ujechaliśmy niespełna dwieście metrów od punktu.

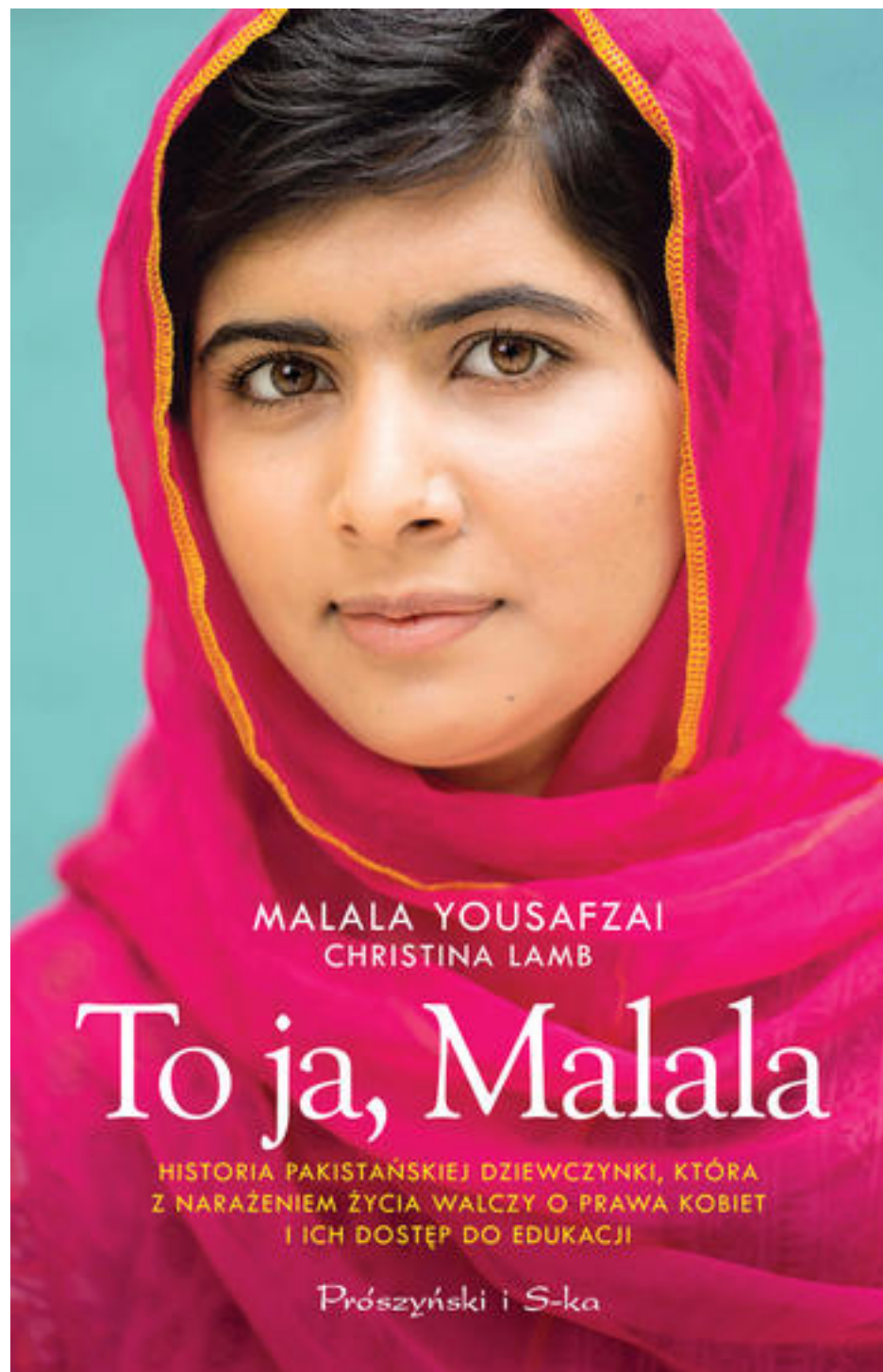
Nie widziałyśmy, co się dzieje, ale młody brodaty mężczyzna w jasnej odzieży zastąpił nam drogę i kazał stanąć. „Czy to bus szkoły Khushal?” – zapytał kierowcę. Usman bhai dżan uznał to za głupie pytanie, bo nazwa była wymalowana z boku. „Tak”, potwierdził. „Potrzebuję informacji o pewnych dzieciach”, oznajmił tamten. „Idź do sekretariatu”, odparł Usman. W tej samej chwili do busa podszedł od tyłu drugi młody mężczyzna w bieli. „Patrz, dziennikarz przyszedł prosić o wywiad”, odezwała się Moniba. Odkąd zaczęłam przemawiać z ojcem na zgromadzeniach w sprawie dostępu dziewcząt do nauki i przeciwko takim jak talibowie, którzy wepchnęliby nas w mysią dziurę, często zjawiali się dziennikarze, nawet zagraniczni, ale nigdy na drodze. Tamten miał czapkę z daszkiem i zasłaniał chustką usta i nos, jakby chorował na grypę. Wyglądał jak student. Wskoczył na tył i schylił się nad nami. „Która to Malala?” – spytał. Nikt się nie odezwał, ale kilkoro dziewcząt na mnie spojrzało. Tylko ja siedziałam z odsoniętą twarzą. Wtedy podniósł czarny pistolet. Później dowiedziałam się, że był to kolt .45. Niektóre dziewczynki krzyknęły. Podobno ścisnęłam rękę Moniby.

Koleżanki mówią, że oddał trzy strzały, raz za razem. Pierwsza kula trafiła mnie w lewy oczodół i utknęła pod lewą łopatką. Osunęłam się na Monibę, krew ciekła mi z lewego ucha, toteż pozostałe dwie kule dosięgły dwie siedzące obok dziewczynki. Jedna przeszła przez lewą rękę Szazii. Trzecia przez jej lewy bark i ugrzęzła w prawym ramieniu Kainat Riaz.

Koleżanki powiedziały mi później, że ręka mu się trzęsła, kiedy podniósł ją do strzału. Nim dotarliśmy do szpitala, moje długie włosy i kolana Moniby przesiąkły krwią.

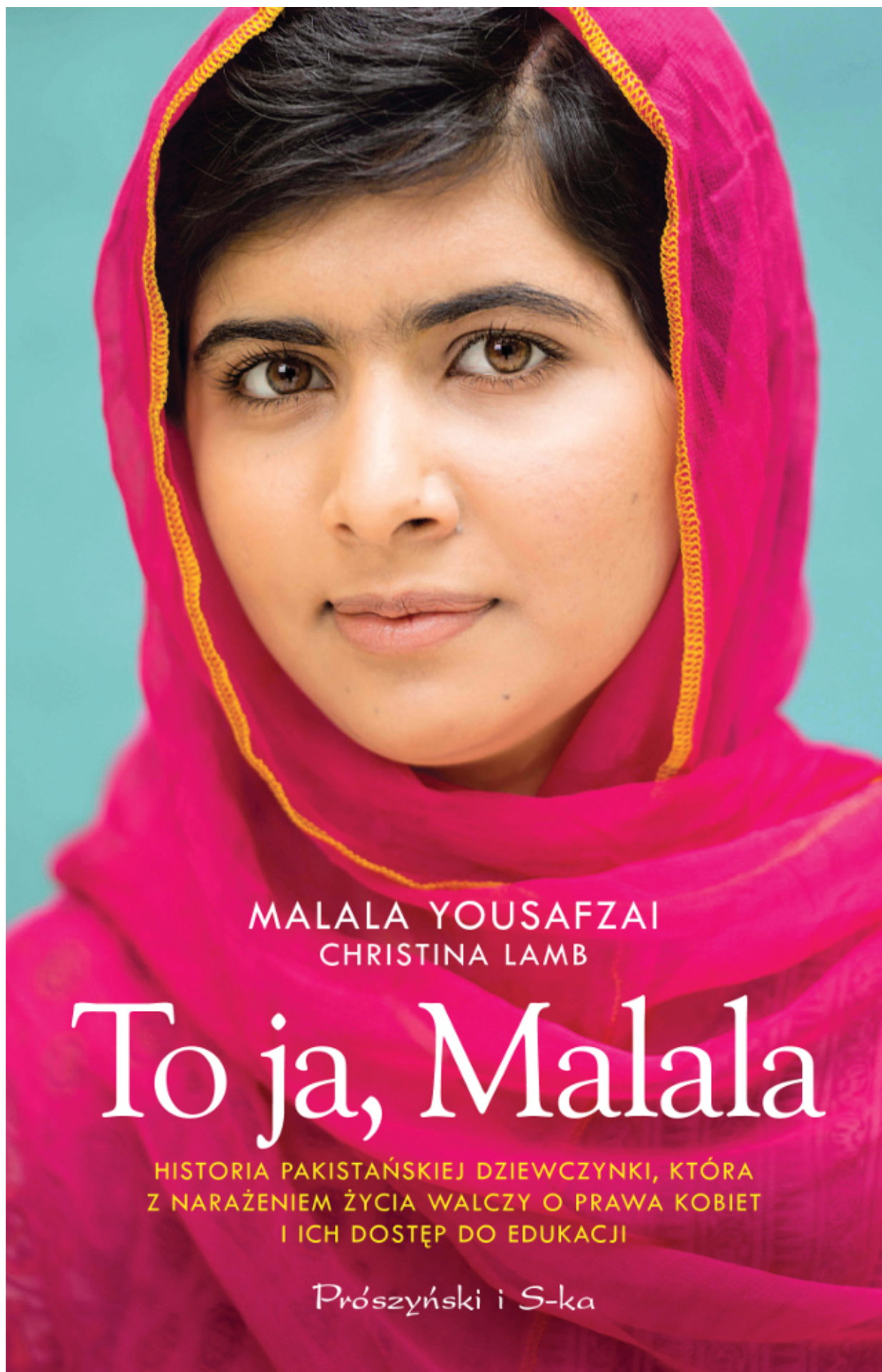
Kim jest Malala? Malala to ja, a to jest moja historia.

Proszyński Media.



Czytaj także:

Ola Toeplitz, [Kto się boi dziewczynki z książką?](#)



MALALA YOUSAFZAI
CHRISTINA LAMB

To ja, Malala

HISTORIA PAKISTAŃSKIEJ DZIEWCZYNI, KTÓRA
Z NARAŻENIEM ŻYCIA WALCZY O PRAWA KOBIEC
I ICH DOSTĘP DO EDUKACJI

Prószyński i S-ka

To ja, Malala

Opublikowane na Krytyka Polityczna (<http://www.krytykapolityczna.pl>)

Promowany: no

Polub Dziennik Opinii na FB

Adres URL źródła: <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/czytaj-dalej/20131226/ja-malala>